NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 4875·— Mk z przes. 4940·— Mk. Półrocznie 9880·— Mk. Rocznie 19760·— Mk Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 100., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 300.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Julian Bartoszewicz.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 400 Marek.

Rok XIX. Kraków, 2 grudnia 1922. Nr. 43.

Amerykańska reklama



Elegancka dama, otoczona dwudziestu kotami,
reklamuje w ten niezwykły sposób w Nowym Jorku wodewil, wystawiony w jednym z tamtejszych teatrów.

Amerykańska reklama.

(Do illustracyi tytułowej.)

W Ameryce robi się wszystko na wielką skalę, o czem my, mieszkańcy Starego Swiata, nie mamy nawet pojęcia. Ameryka jest ojczyzną miliarderów, stąd pochodzą najgenialniejsze wynalazki przerażające Europejczyka swą śmiałością. Amerykański postęp zadziwia świat cały, ale imponuje mu także i amerykańska blaga, ów słynny „humbug“, znany dobrze każdemu. Tamtejszy przemysł rozwinął się niesłychanie, a złożyło się na to nie tylko bogactwo surowców wszelkiego rodzaju, w jakie Ameryka obfituje, ale także i szalona reklama, z jaką wytwórcy puszczają na rynek handlowy swe wyroby, ściągając w ten sposób do swych kieszeni grube miliony. Dla Amerykanina nie istnieją niemożliwości, idzie on naprzód obraną przez się z góry drogą, nie licząc się z tem, co go może spotkać i nie przebierając w środkach, mających z niej usunąć wszelkie trudności. Trzeba mu jednak przyznać, że pracę traktuje na seryo.

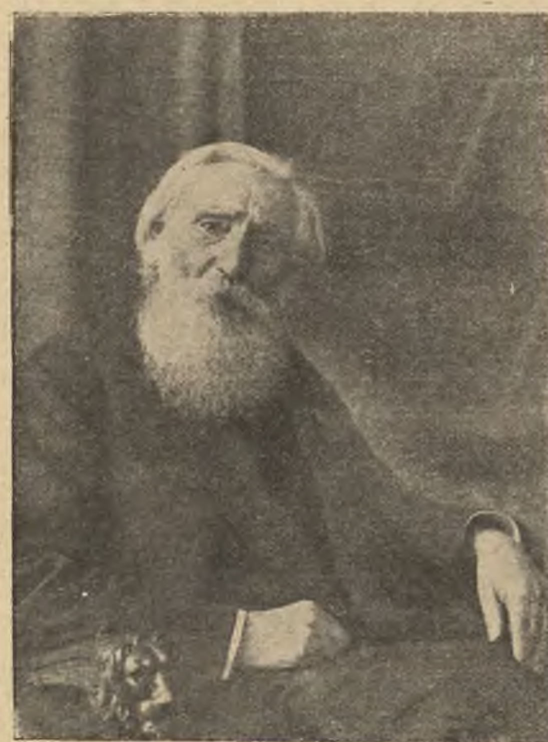
O potędze amerykańskiej reklamy mieliśmy się swojego czasu sposobność przekonać z okazyi objazdu po Europie cyrku Barnuma, a potem pułkownika Cody (Buffalo Bill), przy tej sposobności musieliśmy także dać wyraz uznania amerykańskiej energii, sprawności i punktualności.

Obecnie mamy do zanotowania nowy przykład iście amerykańskiej reklamy. W ubiegłym miesiącu pojawiła się na jednej z najruchliwszych ulic Nowego Jorku młoda, bardzo wykwintnie ubrana dama, prowadząca na srebrnym łańcuszku ni mniej, ni więcej, tylko... dwadzieścia kotów. To zjawisko było i dla przywykłych do nadzwyczajności Amerykanów czemś niezwykłem, utworzyło się też zbiegowisko, również amerykańskie, bo liczące kilka tysięcy osób, które wstrzymało cały ruch uliczny. „Kocia dama“ nie mogła się ruszyć ani naprzód, ani w tył, musiała interweniować policya i dopiero dzięki jej pomocy udało się niezwykłą kawalkatę odprowadzić do mieszkania. Jak się potem pokazało, była to tylko reklama dla jakiegoś wodewilu, przedstawianego w jednym z teatrów nowojorskich.

Otwarcie Sejmu i Senatu.

Otwarcie uroczyste pierwszego zwyczajnego Sejmu polskiego odbyło się w dniu 28. listopada br. Inauguracyjne nabożeństwo w kościele archikatedralnym św. Jana odprawił J. E. kardynał Kakowski w otoczeniu licznego kleru, podniosłe kazanie wygłosił Jezuita, ks. Pawelski. W nabożeństwie wziął udział Naczelnik Państwa wraz z ministrami, ciało dyplomatyczne z nuncyuszem Lauri na czele, wojskowość i świat urzędniczy, dawni i obecni posłowie i senatorowie. Resztę miejsca wypełniła szczelnie publiczność.

O godz. 12·30 przybył do Sejmu Naczelnik Państwa w otoczeniu adjutantów i świty, powitany



Otwarcie Sejmu i Senatu: Najstarszy wiekiem senator, Bolesław Limanowski, który przewodniczył na pierwszem posiedzeniu Senatu.

u drzwi przez dyrektora kancelaryi sejmowej. Gdy wszedł do sali sejmowej, rozległy się entuzyastyczne okrzyki, lewa strona sali wstała z miejsc. Naczelnik Państwa wstąpił na trybunę sejmową. Po prawej i lewej stronie trybuny stanęli dyrektor protokołu dyplomatycznego hr. Przeździecki i szef kancelaryi cywilnej Naczelnika Państwa p. Car. Naczelnik Państwa wygłosił przemówienie, otwierając nowy Sejm i wezwał najstarszego wiekiem posła do objęcia przewodnictwa. Posłem tym był p. Brownsford. Następnie Naczelnik Państwa opuścił salę sejmową. Gdy wychodził, pożegnano go znów entuzyastyczną owacyą.

Poseł Brownsford objąwszy kierownictwo, powołał na tymczasowych sekretarzy Sejmu posłów Steślickę i Czerbę, odebrał od posłów ślubowanie i zamknął posiedzenie.

Popołudniu o godz. 4·30 nastąpiło w sali posiedzeń Sejmu otwarcie Senatu. I tego aktu dokonał przy zastosowaniu podobnego ceremoniału, jak rano, Naczelnik Państwa. Powitany uroczyście, po wygłoszeniu przemowy, oddał Naczelnik tymczasowe przewodnictwo w ręce najstarszego wiekiem senatora, dra Bolesława Limanowskiego. Wzruszającą była chwila, gdy sędziwego starca podprowadziło dwu kolegów partyjnych ku trybunie prezydyalnej, a Naczelnik Państwa uścisnął mu dłoń i powitał jednego z najstarszych bojowników o niepodległość Polski.

Po odebraniu od senatorów ślubowania i przyjęciu tymczasowego regulaminu, referowanego przez senatora Buzka, zamknięto pierwsze posiedzenie Senatu odrodzonej Polski.

Po spełnieniu powinności.

Wiele się wprawdzie mówi i pisze o demilitaryzacyi świata, rzeczywistość uczy jednak, że jest to, na razie przynajmniej, fantastyczna mrzonka, na której zrealizowanie trzeba będzie bardzo długo czekać. W teoryi godzi się na nią każdy, nie można jedynie znaleźć tego, kto chciałby zrobić od siebie początek i, rozbrajając się, naraził się tem samem na rozszarpanie przez „życzliwych“ sąsiadów. Jak się zdaje, stara łacińska maksyma: „*Si vis pacem, para bellum*“ nie straci nigdy swojego znaczenia.

Troska o swe bezpieczeństwo i całość zmusza państwa i narody do utrzymania stałego zbrojnego pogotowia, wprowadzając obowiązek powszechnej służby wojskowej. Jest to w naszych warunkach zło konieczne, tem przykrzejsze, że na pewien przeciąg czasu odrywa od życia społecznego jednostki młode, zatem jak najpotrzebniejsze. Dokłada się też wszędzie starań, aby ciężki ten obowiązek o ile możności jak najbardziej złagodzić, skraca się czas obowiązkowej służby w szeregach do *minimum*, a żołnierza równocześnie przyucza się do spełniania obowiązków obywatelskich, aby później, spełniwszy swą powinność, nie czuł się



Po spełnieniu powinności: Żołnierze garnizonu krakowskiego, którzy w roku bieżącym po ukończeniu swej dwuletniej służby opuszczają szeregi armii

obcym pośród cywilnego społeczeństwa. W ten sposób traktuje się żołnierza w armii polskiej, ćwicząc go w ciągu dwuletniej służby pod względem militarnym, a równocześnie wpajając weń poczucie obywatelskich obowiązków, aby ten okres nie stanowił wyłomu w jego życiu. Wpływa to bardzo dodatnio na stosunek żołnierza do społeczeństwa cywilnego i odwrotnie, co dla obu stron może być tylko z korzyścią.

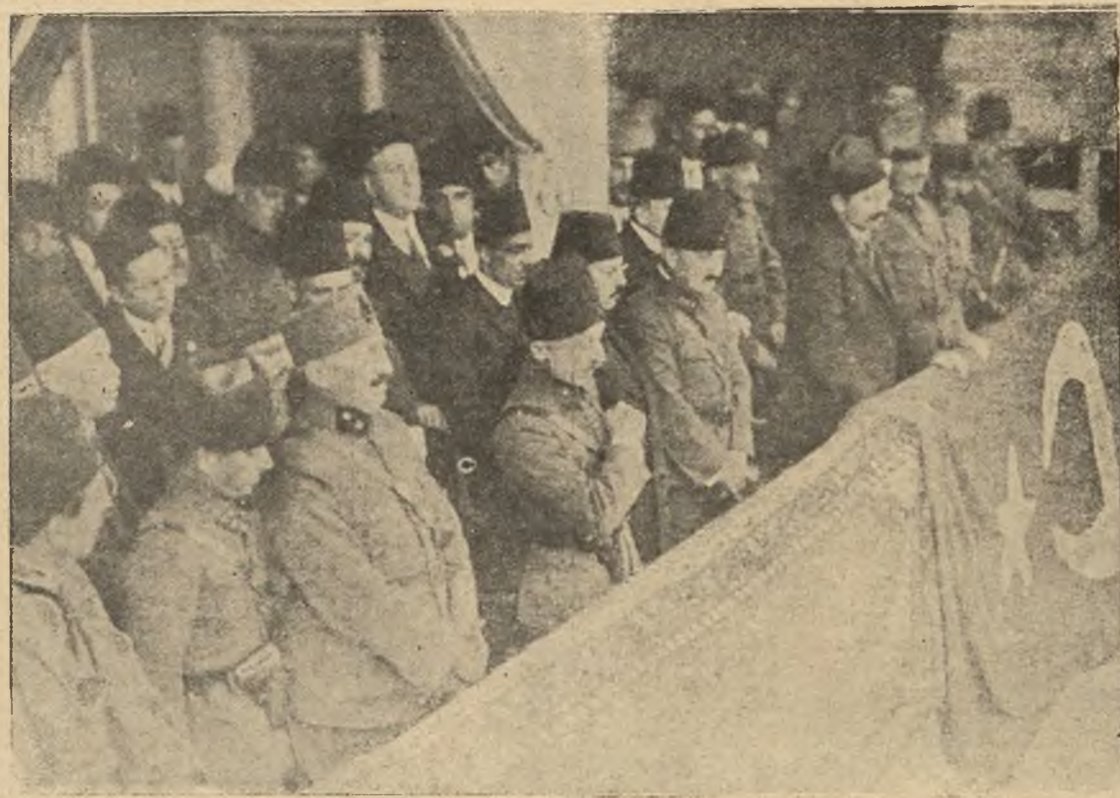
W dniu 12. listopada b. r. żegnano w Krakowie w uroczysty sposób żołnierzy, którzy, odbywszy dwuletnią służbę w szeregach, rozchodzą się obecnie do domów. Było ich około półtora tysiąca ludzi młodych, wracających obecnie do dawnych zajęć, od których ich oderwał obowiązek.



Obrońca Lwowa nie żyje!: Ś. p. jenerał Wacław Iwaszkiewicz.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele garnizonowym św. Piotra, poczem udano się do sali miejskiego teatru im. Słowackiego, gdzie zebranie zagaił referent oświatowy, ks. kapelan Lutyński, który w podniosłych słowach skreślił obowiązki żołnierza wobec swego społeczeństwa, wskazał, że opuszczając szeregi, nie zrywa on z armią łączności, gotów zawsze pospieszyć w razie potrzeby na jej obronę, wyrażając nadzieję, że w dalszem życiu spełnią godnie swe obywatelskie obowiązki. Po przemówieniu wygłoszono cały szereg bardzo udatnych deklamacyi i monologów, artyści teatru miejskiego odegrali komedyę Fredry „Zrzędność i Przekora". Zakończyło zaś odśpiewanie przez ogół zebranych „Boże coś Polskę" i „Roty".

Na dziedzińcu arkadowym Zamku królewskiego dokonano wspólnej fotografii opuszczających szeregi żołnierzy, dla których będzie ona miłą pamiątką czasu ich służby wojskowej.



Zbyt powolna likwidacya sprawy grecko-tureckiej: Refet basza przemawia po przybyciu do Konstantynopola z balkonu swego mieszkania do zgromadzonego tłumu.



Zbyt powolna likwidacya sprawy grecko-tureckiej: Pociąg kolejowy, wiozący do Tracyi jeneralnego gubernatora Adryanopola, Chakir beja, wraz z urzędnikami tureckimi i żandarmeryą, dla okolic ewakuowanych przez Greków.



Zbyt powolna likwidacya sprawy grecko-tureckiej: Angielski jenerał Harington dyktuje wobec innych przedstawicieli mocarstw europejskich ultimatum, mające być wysłanem do tureckiego Zgromadzenia Narodowego.

Zbyt powolna likwidacya sprawy grecko-tureckiej.

Nieudałe zapędy wielkogreckiej polityki, z której właściwą korzyść miała odnieść Anglia i odruch Turcyi, broniącej z rozpaczliwym wysiłkiem stanu swego posiadania, roznieciły na Bliskim Wschodzie zarzewie ognia, który mógł bardzo łatwo ogarnąć świat cały. Na szczęście skończyło się narazie na pogromie Grecyi, która wyszła z tej imprezy ze sromotnie podciętemi skrzydłami, gdy natomiast Turcya nabrała nowej otuchy i podnosi głowę śmiało, upominając się o to, co się jej rzekomo należy, a na czem reszta Europy położyła swą ciężką łapę. Dzięki „wspólnej" interwencyi głównych mocarstw Koalicyi (Anglia, Francya, Włochy), z których każde intrygowało na swą korzyść, doszło do tego, że na Bliskim Wschodzie nastał chwilowy pokój, zgodzono się, acz z bólem serca, na zanulowanie traktatu pokojowego w Sevres i przyznano Turcyi doraźnie liczne koncesye, resztę odkładając na później, t. j. do zjazdu w Lozannie, odbywające się obecnie.

Likwidacya sporu grecko-tureckiego postępuje bardzo powoli, choć bowiem zgodzono się na

większą część żądań postawionych przez Turcyę, ona stawia coraz dalsze, ufna w swe niedawne powodzenie orężne, a zachęcana do tego przez Rosyę sowiecką, której bardzo zależy na tem, aby przy bałkańskim ogniu popiekli sobie palce koalicyjni wspólnicy. Część Tracyi z Adryanopolem oddano z powrotem Turkom, w tych okolicach rozchodzi się jedynie o drobne skrawki terytoryalne, punkt ciężkości leży natomiast nad



Zbyt powolna likwidacya sprawy grecko-tureckiej: Konak w Mudanii, w którym w październiku odbywały się rokowania delegatów wojskowych Koalicyi i Turków.

Bosforem, który Anglia za każdą cenę chce utrzymać pod swą kontrolą. Kluczem do tego jest posiadanie Konstantynopola, gdzie wprawdzie rezydują „wysocy komisarze" Anglii, Francyi i Włoch, mający do dyspozycyi swe wojsko, stosunkowo jednak nieliczne, aby mogło się oprzeć przewadze tureckiej, lecz faktycznym władcą, mającym za sobą sfanatyzowane tłumy Muzułmanów, jest Refet basza, delegat rządu angorskiego. Były sułtan, obecnie zdetronizowany przez Kemalistów, w obawie o swe życie zbiegł z najbliższem otoczeniem na Maltę, nie wyrzekając się swych godności, ale zostawiając na łaskę losu swój harem, w nie lepszem również położeniu są Europejczycy zamieszkujący w Konstantynopolu, przygotowani na to, że bardzo łatwo mogą paść ofiarą zaciekłości tureckiej, przypisującej wszystko złe machinacyom Zachodu. Wielu z nich opuściło już Konstantynopol, inni, a z nimi i „wysocy komisarze" gotowi są każdej chwili do wyjazdu, przy pierwszej lepszej sposobności może bardzo łatwo dojść do niepożądanego konfliktu, Turcya, mając za sobą obecnie Rosyę, staje się coraz mniej ustępliwą, a dowody tego składa na każdym kroku Ismet basza, przedstawiciel Angory na konferencyi w Lozannie, przy postulatach tureckich, postawionych poprzednio, obstaje stale, nie odstępując od nich ani na jotę, przeciwnie przy każdej nadającej się sposobności rozszerzając je coraz dalej.

Między aliantami panuje na pozór zgoda, niema jej jednak w rzeczywistości, każde z państw chciałoby bowiem sprawą tak pokierować, aby z niej odnieść jak największe korzyści. A nie trzeba zapominać, że wchodzą tu w grę tureckie pola naftowe, drażniące apetyt nie tylko państw europejskich, ale także i Ameryki, że zgody niema, świadczy o tem odezwanie się sułtana Mahometa, zwolennika oryentacyi angielskiej, który swe nieszczęście przypisuje machinacyom francuskim.

Rychłego zakończenia sprawy Bliskiego Wschodu spodziewać się zatem nie można.



Jeden z ostatnich: Ś. p. Andrzej Lelewicz, znakomity artysta operetkowy.



Niezwykła manifestacya żałobna: Uczczenie pamięci ofiar wielkiej wojny światowej przez władze i ludność Tulonu w dniu 11. listopada b. r.

Obrońca Lwowa — nie żyje!

Z Warszawy dochodzi żałobna wieść, która szerokiem echem rozległa się po całej Polsce: Jenerał Wacław Iwaszkiewicz, dzielny obrońca Lwowa, dokonał bohaterskiego żywota, nie w polu, jak o tem marzył, lecz na łożu boleści.

Urodzony dnia 25 sierpnia 1871 r. w Omsku na Syberyi, syn zesłańca, po ukończeniu korpusu kadetów i wojskowej szkoły pawłowskiej w Petersburgu, w r. 1897 przydzielony był do Kiachty, do wschodnio-syberyjskiego batalionu liniowego. Bierze czynny udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Wojna światowa 1914—1920 zastaje go w stopniu pułkownika. W r. 1915 — już jako jenerał — zostaje dowódcą brygady, w 1916 komendantem dywizyi. W r. 1917 na wieść o utworzeniu się I. korpusu polskiego, jen. Iwaszkiewicz na czele garstki polskich bohaterów przedziera się przez zwarte falangi czerwonej armii z Jelni do Bobrujska. W korpusie obejmuje dowództwo III. dywizyi.

Po odbudowaniu Polski jen. Iwaszkiewicz w r. 1918 otrzymuje dowództwo kieleckiego okręgu wojskowego, od grudnia tegoż roku organizuje obronę kresów białoruskich, stając na czele dywizyi litewsko-białoruskiej.

Gdy hordy ukraińskie zaatakowały wschodnią Małopolskę, jen. Iwaszkiewicz spieszy na odsiecz Lwowa, wyzwalając miasto.

W 1918 r. obejmuje jenerał dowództwo VI armii, a potem frontu południowego. W sierpniu 1920 r. zostaje dowódcą okręgu jeneralnego warsz.

Był kawalerem wszystkich orderów bojowych nie tylko polskich, ale i zagranicznych, ostatnio nagrodzony najwyższem dotychczas w Polsce odznaczeniem bojowem, krzyżem „Virtuti Militari" kl. II.

Zmarłego bohatera pamięć, który wielkością poświęcenia dorównał największym bohaterom narodowym — będzie zawsze świetlanym wzorem i ideałem dla polskiego żołnierza.

W numerze niniejszym podajemy podobiznę zmarłego jenerała w otoczeniu sztabu.

Niezwykła manifestacya żałobna.

Francuski port wojenny w Tulonie był w dniu 11. listopada b. r. widownią niezwykłej manifestacyi żałobnej, poświęconej pamięci tych, którzy życiem swem okupili zwycięstwo Francyi w wielkiej wojnie światowej. Do obchodu nie przygotowano się głośno i długo, nie reklamowano go poprzednio w dziennikach, urządzono go samorzutnie, uważając jako spłacenie długu wdzięczności względem cichych, często bezimiennych bohaterów, którzy wieczny swój spoczynek znaleźli w głębinach morskich. I być może, dlatego właśnie uroczystość owa wypadła tem wspanialej,

pozostawiając niezatarte na długie lata wspomnienie w sercach uczestników.

W dniu tym, po złożeniu wieńców u stóp pomnika „Geniusza Żeglugi“, udał się admirał Sagot Duvauroux, prefekt piątego okręgu morskiego, w towarzystwie swej świty i zaproszonych gości, z bukietem złocieni w swej dłoni, nad brzeg morski. Znalazłszy się tutaj, rzucił bukiet we fale morskie, stanowiące pokrywę grobową dla tych, którzy pod niemi spoczywają snem wiecznym. Admirał zasalutował, aby w ten sposób oddać cześć pamięci bohaterów, w ślady jego podążyło jego otoczenie, a potem cały tłum zebranych, powierzchnia morza pokryła się niezliczoną ilością bukietów i kwiatów, od wspaniałych bukietów i wieńców począwszy, na skromnych wiązankach skończywszy. Odkryły się głowy zebranych, na chwilę zapanowała głęboka cisza i to był właśnie najpodnioślejszy i najbardziej wzruszający moment uroczystości. Z niejednej piersi wyrwało się ciche westchnienie, w niejednem oku zabłysła łza, a serca wszystkich i myśli zjednoczyły się koło pamięci tych, którym Francya zawdzięcza swe zwycięstwo.



Ruch emancypacyjny pośród kobiet Wschodu: Żona wielkiego patryoty egipskiego, Zaghloul baszy, w otoczeniu swych zwolenniczek w Port-Saïd, przed odjazdem do Gibraltaru.

Jeden z ostatnich...

Po półwiekowej wiernej służbie zmarł wybitny weteran sceny, ś. p. Andrzej Lelewicz, znakomity artysta, b. dyrektor teatru poznańskiego.

Zmarły był talentem niepowszednim, jednym z owej starej gwardyi, a na obranym przez siebie terenie polskiej operetki doszedł do prawdziwych wyżyn artyzmu, z jakim dzisiaj rzadko u współczesnych aktorów spotkać się można.

Ś. p. Lelewicz należał do owej plejady artystów, których nazwiska trwale będą w kronikach teatru zapisane, jak: Skalski, Myszkowski, Piasecki i zażywający powszechnego poważania dziś już emeryt, radca sądowy, niegdyś świetny operetkowy artysta: Maryan Fontana. Ś. p. Lelewicz odznaczał się wrodzoną dystynkcyą, niezrównanym humorem dalekim zupełnie od wszelkiej przesady i szarży, indywidualnością i niespożytą pomysłowością w tworzeniu typów. Jego kreacye: w „Pięknej Helenie“, „Orfeuszu“, „Lalce“, „Baronie cygańskim“ i. t. p. pozostaną wzorem dla młodego pokolenia aktorskiego. Ś. p. Lelewicz poświęcał się w młodszych latach zawodowi monologisty i jako taki zdobył sobie w Polsce powszechne uznanie.

Zmarły prowadził przez kilka lat dyrekcyę teatru poznańskiego, w ubiegłym sezonie był artystą i reżyserem opery i operetki w Krakowie. Ostatnim posterunkiem artystycznej pracy był Stanisławów, gdzie zajmował stanowisko kierownika tamt. teatru. Śmierć ulubionego artysty i zacnego człowieka wywołała szczery żal ogółu.



Wrażenia maryażu ex-Kaisera: Karykatura, pomysłu artysty mal. Abla Faivre, zamieszczona w paryskim *Journalu* z okazyi zaślubin Wilhelma.

Ruch rewolucyjny pośród kobiet Wschodu.

Rola kobiety na Wschodzie nie jest bynajmniej do pozazdroszczenia. Uważana za istotę duchowo





Serbskie święto narodowe: Dziesiąta rocznica bitwy pod Kumanowo, na miejscu, gdzie odniesiono w r. 1912 rozstrzygające zwycięstwo nad Turkami. Na lewo przemowa prezydenta gabinetu Pasicza wobec rodziny królewskiej, na prawo hołd dzieci szkolnych pamięci bohaterów.

niższą od mężczyzny, traktowaną jest też w odpowiedni sposób, zwykle nie lepiej od niewolnicy. Z tego powodu pozbawioną jest kobieta na Wschodzie także i wszelkich praw, a w życiu społecznem nie bierze żadnego zgoła udziału.

Tak było do niedawna, obecnie i wśród kobiet muzułmańskich szerzy się duch emancypacyjny,



Banknoty austryackie etykietami na mydła: Robotnica zawija mydła w austryackie dziesięciokoronówki.

zataczając coraz szersze kręgi i zyskując sobie coraz większą liczbę zwolenniczek, upominających się o swe prawa. Ruch ten zaznaczył się przedewszystkiem wśród kobiet egipskich, które pierwsze wyłamały się z pod twardych reguł życia haremowego, gdzie im wprawdzie materyalnie na niczem nie zbywało, pod względem moralnym natomiast cierpiały dużo, zdając sobie sprawę ze swego społecznego upośledzenia. Zaczęły się zatem pokazywać publicznie wprawdzie z zasłonami na twarzach, ale nie zasłaniającemi ich pięknych rysów, odbywały przyjażdżki, brały udział w zabawach publicznych, interesowały się coraz żywiej wszelkimi przejawami życia codziennego, dotąd zupełnie im obcego. Mahometanie starali się początkowo temu przeszkodzić, z czasem przecież pogodzić się musieli z nowym kursem, a równouprawnienie kobiet na Wschodzie oparło się na coraz silniejszych podstawach.

O wzroście ruchu emancypacyjnego wśród kobiet Egiptu świadczą najlepiej ostatnie manifestacye ludności, urządzone z okazyi wyjazdu żony Zaghloul baszy z Kairu do Gibraltaru, gdzie się miała spotkać z swym małżonkiem, internowanym dotąd przez Anglików na Seyszellach. Niestrudzony bojownik o niepodległość Egiptu, ściągnął na siebie prześladowania rządu angielskiego, który wywiózł go daleko po za granice kraju, sądząc, iż w ten sposób położy kres niewygodnej dla siebie agitacyi nacyonalistycznej.



Zgon wybitnego komedyopisarza francuskiego: Członek Akademii Francuskiej, Alfred Capus.

Pani Zaghloul pomagała czynnie swemu małżonkowi w pracy społecznej, będąc równocześnie jedną z głównych propagatorek równouprawnienia obu płci. Jej stanowisko zyskało jej ogromnie wiele zwolenniczek, które skorzystały teraz ze sposobności, biorąc masowy udział w owacyach na cześć swej opiekunki i jej męża, męczennika za wolność. Wyjazd pani Zaghloul z Kairu, droga do Port-Saïd i przybycie tamże, to jedno pasmo owacyi, w których kobiety w gremialnych pochodach ze sztandarami przeciągły ulicami wśród entuzyastycznych okrzyków. W Port-Saïd odbył się ku czci pani Zaghloul uroczysty bankiet, podczas którego wygłoszono wiele przemówień, w dniu przybycia miasto było iluminowane i ozdobione flagami, przy wsiadaniu na okręt żegnały ją wielotysięczne rzesze, oczywiście także z liczebną przewagą kobiet.

Serbskie święto narodowe.

Dzień 24. października b. r. był dla zjednoczonej Serbii, noszącej dziś nazwę urzędową Jugosławii, a łączącej w jedną całość narody południowo-słowiańskie, dniem święta narodowego, jako dziesiąta rocznica bitwy pod Kumanowem, w której armia serbska, zostająca pod rozkazami księcia Aleksandra, odniosła decydujące zwycięstwo nad Turkami. Data 24. października 1912, pozostanie w historyi Serbii, walczącej od setek lat o swą niepodległość i zjednoczenie, nie mniej ważną, jak data słynnej bitwy na Kosowem Polu.

Nowoczesna Serbia, skonstruowana w myśl życzeń europejskich polityków wielkomocarstwowych, była tworem, pozbawionym wszelkich warunków do życia i rozwoju, nie zapomniała jednak swoich dawnych tradycyi, które kazały jej myśleć stale o zjednoczeniu południowych Słowian. Na jej terenie ścierały się przez całe dziesiątki lat ze sobą wpływy austryackie i rosyjskie. Król Milan Obrenowicz był zdeklarowanym przyjacielem Austryi, austryacka polityka nie chciała jednak wyzyskać należycie tych stosunków ze względu na narody południowo-słowiańskie, zostające pod berłem austryacko-węgierskiem, które grawitowały zawsze, ze względu na swe rasowe pokrewieństwo, ku Serbii. Sytuacya zaostrzyła się jeszcze bardziej, gdy na tronie zasiadł król Piotr Karagieorgjewicz, zdeklarowany zwolennik oryentacyi rosyjskiej. Serbii czyniono na każdym kroku trudności, austryacka polityka nie pozwoliła też Serbom wyzyskać zwycięstwa pod Kumanowem.

Dziś, w Wielkiej Serbii, rocznicę tego pamiętnego dnia obchodzono bardzo uroczyście, jako prawdziwe święto narodowe, w którem wzięły udział przedstawicielstwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, złączonych w jedno państwo. W uroczystości, podczas której odtworzono przebieg bitwy w dniu 24. października 1912, ustawiając wojska serbskie na tych samych pozycyach, na jakich się wówczas znajdowały, wziął udział król Aleksander wraz z swą małżonką królową Maryą, przedstawiciele duchowieństwa z metropolitą na czele, sfery rządowe, dyplomatyczne i tłumy publiczności. Królewska para, która po raz pierwszy wzięła oficyalny udział w obchodzie, była entuzyastycznie przyjmowaną, uroczystą przemowę wygłosił prezydent ministrów, sędziwy Pasicz, jeden z głównych filarów serbskiej polityki z ostatnich lat dziesiątek, uważany zupełnie słusznie za twórcę obecnej Wielkiej Serbii.



Straszna statystyka: Obrazowo zestawiona ilość ofiar straconych w Rosyi przez rząd sowietów.

Straszna statystyka.

Z ziemskiego nieba sowieckiego do prawdziwego nieba jest niezmiernie łatwo się dostać. Kula i stryczek ułatwiają tą podróż, a rządy sowietów masowo ekspedyują swych obywateli za granicę — bytu ludzkiego.

Zamieszczona w dzisiejszym numerze rycina przedstawia graficznie ilość ofiar (według stanów i klas społecznych) straconych od czasu rządów sowieckich.

Banknoty austryackie etykietami na mydła

Mówi się u nas wiele o niskim poziomie naszej waluty, utyskuje się po części nawet i słusznie na niepewność i ociężałość marki... A jednak u nas nie jest jeszcze najgorzej w porównaniu z sąsiedniemi państwami.

Wiemy co się dzieje z marką niemiecką której gwałtowny spadek z istotnej wyżyny kursowej jest po prostu bezprzykładny w dziejach światowej giełdy.

A cóż dopiero mówić o austryackiej koronie, o tej biednej koronie nie notowanej na żadnym rynku pieniężnym, pogardzanej nawet w swej własnej ojczyźnie, gdzie „patryotyczni" kupcy nie wystawiają już nawet rachunków innych, jak tylko opiewających na „Edel-walutę", tj: dolary amerykańskie lub franki szwajcarskie!

Już bezpośrednio po rozłamie i upadku Austryi dochodziły słuchy, że austryackie korony są używane jako etykiety na piwo bawarskie.

Obecny jednak użytek i pożytek dziesięciokoronówek austryackich jest jeszcze lepszy.

Oto pewna szwajcarska fabryka mydła używa austryackich dziesięciokoronówek jako etykiet do swych fabrykatów. Do tego jeszcze tylko nadają się austryackie banknoty!

Załączona rycina jest reprodukcyą fotografii nadesłanej nam z Szwajcaryi przez jednego z przyjaciół naszego Pisma, a przedstawia robotnicę owej fabryki zajętą pakowaniem mydełek w austryackie dziesięciokoronówki.

Zgon wybitnego komedyopisarza francuskiego.

Nazwisko Alfreda Capus, głośnego komedyopisarza francuskiego, znanem jest nie tylko we Francyi, ale także w całym cywilizowanym świecie, doskonałe bowiem jego sztuki, tłómaczone niemal na wszystkie języki, obiegły w tryumfalnym pochodzie największe sceny nie wyłączając i polskich. Jego działalność na tem polu była bardzo obfita i należycie uznawana przez swoich i obcych, ona też ułatwiła mu wejście w grono „nieśmiertelnych". Wiadomość o śmierci Capusa, który zmarł w listopadzie b. r. na tyfus w Bordeaux, odbiła się żałobnem echem tak we Francyi, jak i daleko poza jej granicami.

Capus należał do najpłodniejszych pisarzy francuskich ostatniej doby, utwory jego tak z zakresu komedyi i powieści, jak i drobnych luźnych notatek, zamieszczanych w pismach pod tytułem „na marginesie życia", pełnych trafnych obserwacyi nad sprawami najaktualniejszemi, wybiły go na czoło literackich powag francuskich, gdzie długi czas zajmował jedno z pierwszych miejsc, dopóki blasku jego nie zaćmiły inne, wschodzące dopiero gwiazdy, rozrzucające dookoła siebie jaśniejsze promienie. Podzielił los tylu innych pisarzy, którzy, w miarę posuwania się w lata, nie potrafili już odpowiedzieć należycie coraz bardziej wybrednym gustom ogółu. Ostatnia z wielkich jego premier odbyła się w Komedyi Francuskiej w r. 1904. Wystawił wtedy długą i bardzo mozolnie opracowaną sztukę p. t. „Nasza młodość", Była to może sztuka najtypowsza dla jego obfitej twórczości. Łatwy jej sentymentalizm doskonale spreparowany przez majstra teatralnego, który wybornie zna swoich odbiorców, publiczność, zdobył sztuce ogromne powodzenie. Krytyk jednak tej miary, co Emil Faquet wytknął Capusowi głośno konwencyonalizm i pustkę, wypełnioną sentymentalizmem. Jednego mu nigdy nie zaprzeczył: świetności stylu.

W Polsce grano Capusa często i z powodzeniem. Każdy większy teatr miał w repertuarze jego sztukę. Ostatnią sztuką Capusa graną w Polsce, była farsa „Urzędniczka pocztowa", wystawiona przez Teatr krakowski bardzo niedawno.

Wrażenia maryażu ex-Kaisera.

Wiadomość, jaka się rozeszła przed kilku miesiącami po świecie o zaręczynach ex-cesarza Wilhelma z księżną Herminą z domu Reuss, wdową po księciu Schönaich-Karolath, wywołała w całym świecie żywe zainteresowanie, i to tem większe, iż niedawno jeszcze opowiadano sobie, że wygnaniec z Doorn ma zamiar poślubić wdowę po pułkowniku wojsk niemieckich, panią von Rochow, którą znał jeszcze z panieńskich czasów, gdy była na dworze jego matki. Twierdzono, że już wówczas wpadła w oko młodzieńca, który widocznie wyróżniał ją między innemi damami dworu, na ogół, jak utrzymują nie grzeszącemi zbytnią pięknością.

Pokazało się jednak, że nie pani pułkownikowa von Rochow potrafiła rozniecić miłosne afekty w sercu podstarzałego adonisa, lecz inna wdowa, księżna Schönaich - Karolath. To małżeństwo dało powód do różnych uwag tak ze strony prasy, jak i ogółu. Pokpiwano sobie z „pana młodego", który dawno już przekroczył sześćdziesiątkę (ur. w r. 1859), największe niezadowolenie okazywała najbliższa rodzina, przedewszystkiem zaś synowie. Jedynie niemieccy monarchiści zachowali się, jak zwykle, zresztą lojalnie, wyrażając się z należytą czcią o swym byłym władcy, w którego powrót na tron nie wątpią i jego miłosnych zapędach. W prasie i to tak zagranicznej, jak i niemieckiej, nie sympatyzującej zbyt z Hohenzollernami pojawił się cały szereg nieraz bardzo udatnych karykatur i dowcipów, które krwawiły serca niemieckich nacyonalistów.

Przez kilka miesięcy od czasu zaręczyn był spokój, nowe pole do popisu dla humoru i satyry dał znowu dzień zaślubin „młodej pary", która 5. listopada stanęła przed ołtarzem. Wierne cesarzowi pisma niemieckie podnosiły z ubolewaniem lekceważące majestat monarszy zachowanie się licznie przybyłych do Doorn dziennikarzy, którzy, zawiedzeni w nadziejach, iż uda się im poczynić ciekawe wywiady, spostrzeżenia i zdjęcia fotograficzne, zemścili się bodaj w ten sposób, iż w jakiejś restauracyi w Doorn urządzili w dniu 4. listopada wieczorem zebranie towarzyskie, na którem odtworzono mający nastąpić nazajutrz uroczysty akt, oczywiście w sposób bardzo humorystyczny, a dla nowożeńców niezbyt pochlebny. I teraz w prasie całego świata pojawił się szereg karykatur i dowcipów, z których jeden, nie tyle może komiczny ile złośliwy, reprodukujemy w naszem piśmie. Jest to karykatura, zamieszczona w paryskim *Journalu* w dniu ślubu cesarskiego przez artystę malarza Abla Faivre, zatytułowana *„Une demoiselle d'honneur"*, a przedstawiająca śmierć z bukietem w ręku.



Spódniczka damska a czasy wojenne: Miarowe przydłużanie spódniczki od początku wojny aż do roku bieżącego.

Spódniczka damska a czasy wojenne.

Spódniczka damska stawała się w czasie wojny coraz to krótszą — jak mówiono, dla „oszczędzenia materyału". Na odnośnej rycinie są graficznie przedstawione etapy i stosunek, w jakim spódniczka odzyskiwała swą długość przedwojedną.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Julian Bartoszewicz. Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina.